

# GAZETA

10 DZIEŃ! DODRY!

BIAŁOSTOCKA  
DZIENNIK ILUSTROWANY

## Już 4 uczelnie w Warszawie zamknięte Awantury w Instytucie Dentystycznym Zatrzymanych studentów wypuszczono z aresztu

Sytuacja wywołana demonstracjami studenckimi w Warszawie przedstawiała się wczoraj w sposób następujący:

Uniwersytet, Politechnika i Wyższa Szkoła Gospodarstwa Węglowego były w dalszym ciągu nieczynne.

Natomiast w Wyższej Szkole Handlowej od rana rozpoczęły się nor-

malnie wykłady w zupełnym spokoju. Około południa pod gmach WSH przybyła grupa studentów Uniwersytetu, która chciała skłonić swych kolegów z „Handlowki” do demonstracji. Wyśłali to jednak spiesznie na niczem, gdyż demonstrantów nie wpuszczono do środka.

a przybyły natychmiast oddział policji studentów rozproszył.

W jakiś czas później wybuchły niepokoje w Państwowym Instytucie Dentystycznym.

Zaczęło się od tego, że starosta drugiego kursu tego instytutu polecił słuchaczom żydowskim opuścić sa-

le. Studenci żydowscy wzywając tego nie usłuchali. Wówczas starosta udał się do dyrektora instytutu, przedstawiając mu żądanie studentów. Dyrektor polecił staroście, aby odczytał odezwę senatu akademickiego. Podczas tego odczytywania na sali

wybuchła wrzawa. Krzyczano: „Przeć z żydami!”

Wówczas prof. Cybulski wezwał studentów żydowskich, aby poszli w spokoju na salę i nie uciekali terrorowi. W tym momencie jedna ze studentek krzyknęła pod adresem żydów:

„Wolicie wyjść z sali, czy dostać po głowach?”

Wobec takiej sytuacji dyrektor instytutu polecił natychmiast zamknąć tę uczelnię.

Na miejsce nie doszło wczoraj do żadnych poważniejszych demonstracji. Zanotowano jedynie w paru miejscach zbieranie się większych grup studentów zamkniętych uczelni, którzy wzywali do wyjazdu na widok przybywającej zawsze w porę policji.

rozpraszali się bez oporu. O godz. 2-jej w południe wypuszczono z urzędu śledczego wszystkich studentów aresztowanych w czasie sobotnich i niedzielnych zamieszek. Po wypuszczeniu z aresztu studentów

przyjechali profesorowie delegowani przez senat akademicki, a prorektor, prof. Michałowicz wygłosił do nich przemówienie, wzywające do uspokojenia i zaprzestania demonstracji, które szkodzą interesom uczelni i akademików.

Należy się spodziewać, że jeśli demonstracje nie powtórzą się, wice, to już w najbliższym czasie wszystkie wyższe uczelnie w Warszawie powrócą do normalnej pracy.

## Krwawa demonstracja „Centrolewu” w zeznaniach świadków-wywiadowców policji

Wczoraj, w 13 dniu procesu, zeznawali świadkowie — wywiadowcy policji.

### Kobieta - wywiadowca

Jako pierwszy świadek, zeznaje kobieta — agentka policji. Jest wdową po zabitym funkcjonariuszu policji. Ma dzieci. Objęła posadzę po zabitym mężu. Przyjechała w 1919 roku z Odesy, ma 4-klasowe wykształcenie. Nazywa się Józefa Boczkowska.

Mówi o zebraniach PPS. CKW. Dobrze zapamiętała przemówienie jedynie pos. Barlickiego. Przywódca socjalistów mówił — według zeznań świadka — że należy usunąć „jednego człowieka”.

Był to punkt ciężkości zeznań pierwszej kobiety — świadka.

Obrona zadaje szereg pytań — stawia w wątpliwość zdolności państwowe świadka. Agentka upiera się i twierdzi kategorycznie, że właśnie os. Barlicki to mówił.

### Co mówiono na wiecach

Następnie zeznaje świadek Marcin Delestowicz, wywiadowca II Brygady urzędu śledczego.

Mówi o wiecach i zebraniach, na które był delegowany. Chodził na nie zakonspirowany, nikt z członków nie wiedział, że jest wywiadowcą.

Na zebraniu podczas otwarcia lokalu partyjnego przy ul. Siedzibnej słyszał posta Barlickiego, który mówił, że po przewrocie majowym Marszałek Piłsudski zdradził klasę robotniczą i podał rękę Radziwiłłom i innym obszarnikom.

Barlicki nazwał Marszałka Piłsudskiego wariatem, idiotą i umysłowo chorym.

Rząd nazwał „zgnitym parkanem”, który się przewróci, gdy go tylko mocno kopnąć, ministrów nazwał manekinami, ludźmi niefachowymi, kapralami, zrobionymi przez Marszałka Piłsudskiego.

Następnie wzywał do organizacji, bo „rząd musi upaść i musi już raz być koniec z tą dyktaturą”.

Delestowicz mówi następnie o wiecu na Lesznie 53, w lokalu siedziby PPS. CKW.

### Broń z partii

Na tem zebraniu podszedł do świadka jeden z obecnych i zapytał się:

— Towarzyszu, czy jesteście już uzbrojeni?

Widocznie nie wiedział, że jest wywiadowcą — mówi Delestowicz.

Odpowiedział mu: Mam — i pokazałem swój rewolwer. A on na to powiedział: To dobrze — i wyjął z kieszeni swój rewolwer benkowski, podobny do Nagana, dając, że dostał go z partii.

### Strzały w Alejach

Tego samego czwolatka spotkałem potem w Dolinie Szwajcarskiej i on do mnie mówił, że będzie gorąco. Zapytałem go, co to znaczy, a on mi powiedział, że dokładnie nie wie, wie tylko, że będzie pochód i że na pewno dojdzie do starcia.

Po skończeniu wiecu w Dolinie część osób rozeszła się, pozostali zaś utworzyli pochód na czele z kobietami.

Wywiadowca Delestowicz udał się do telefonu i zameldował o pochodzie komisarzowi Banko, który był wówczas w Komisariacie Rządu, poczem wywiadowca ruszył za pochodem.

Przewodniczący: — Czy świadek widział, kto strzelał?

— Nie, nie widziałem, bo byłem o jakieś 200 kroków z tyłu.

Szereg pytań oskarżonemu stawia prok. Grabowski.

— Od jak dawna służy świadek w wywiadzie?

— Od 1929 r.

— A czy świadek robił notatki wtedy na zebraniu?

— W lokalu nie mogłem, ale je robiłem zaraz po powrocie do urzędu.

Adw. Berenson: — Czy u se-

dziego śledczego zeznawał pan na podstawie swoich raportów?

— Tak.

— A czy pan je miał przy sobie?

— Nie, one były już u sędziego.

### „Zapomniał - przypomniał”

Śledczego pan nie mówił p. sędziemu śledczemu o Barlickim? Jeżeli pan dziś przysięga, że jego przemówienie taką wagę...?

— Widocznie zapominałem.

— A czy pan wogóle zna p. Barlickiego?

Świadek, wskazując na oskarżonego Barlickiego: — Tak, to ten siwy pan, drugi z rzędu.

— Mówił pan, że pan zapomniał, ale przed chwilą wspominał pan, że pana Barlicki bardzo interesował. Zeznawał pan w listopadzie, a Barlickiego osadzono w więzieniu śledczym we wrześniu. O tem było głośno i pan zapomniał?

— Wtedy zapominałem, a teraz sobie przypomniałem.

— A kto panu teraz przypomniał?

(Dalszy ciąg na str. 2-ej).

## Sejm i Senat odroczone na 30 dni

Wczoraj o godz. 12-jej w południe szef biura prawnego prezesa Rady Ministrów dr. Piętaś doręczył p. marszałkowi Sejmu Świątalskiemu i p. marszałkowi Senatu Raczkiewiczowi wraz z odpowiednimi pismami

p. prezesa Rady Ministrów zarządzenia P. Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 9 listopada 1931 r. w sprawie odroczenia z dniem 9 listopada 1931 r. sesji Sejmu i Senatu na dni 30.

## Japończycy bombardują Tien-Tsin Coraz goręcej robi się na Wschodzie

LONDYN, 9.11. W mieście chińskim Tien-Tsin tłum ok. 2000 uzbrojonych ludzi zaatakował gł. komendę policji i budynki rządowe przy

pomocy karabinów ręcznych i maszynowych. Japończycy zażądali od władz wycofania policji i wojska, a gdy Chińczycy sprzeciwili się temu, Japończycy zaczęli bombardować miasto. Przypuszczają, że Japończycy umyślnie sprowokowali rozruchy, aby mieć pretekst do obsadzenia miasta swym wojskiem.

Niespodziewana sensacja  
(patrz str. 2 - ga)

# O przodowniku „który obcina uszy”... i formach towarzyskich w sądzie

(Początek na str. 1-6).

Świadek z nieznanym spokojem: — Ja sam sobie przypominam.

**Przewodniczący:** — Proszę państwa, abyście nie przerywać, ja nie mogę uciąć p. prokuratora zachowania form.

**Adw. Nowodworski:** — Czy te zeznania, na które on chodził, to były za przesłuchaniem, czy też publiczne?

— Nie, to były zeznania dla członków partii.

— I nie żądano od pana legitymacji?

— Nie.

**Adw. Sterling:** — Proszę o zapamiętanie tych słów. My tu u siebie świadkami, że wejście do tego lokalu znajduje się z podwórza, a sam lokal jest nie na pierwszym piętrze.

**Adw. Dąbrowski:** — Czy słyszał pan przemówienie Chałupcy, Neubauera, jak powiedział o przodowniku, który obcina uszy?

— Nie, nie słyszałem. O przodowniku czytałem w prasie.

— Ponieważ pan u sądziego śledczego mówił o Chałupcy, Neubauersu, oraz o przodowniku, który obcina uszy, a teraz pan tych rzeczy nie pamięta, jak wytłumaczyć, że nie pamięta szczegółów o Barlickim?

— Do nazwiska jego zapamiętałem mi się.

— Czy tylko nazwisko się panu zapamiętało?

— Nie, nie tylko, pamiętam najważniejsze szczegóły.

— A ogólnie może pan pamiętać?

— Pamiętam szczegóły.

— Więc pan ma taką pamięć, że pan pamięta tylko szczegóły, a nie ogólnie.

**Adw. Dąbrowski:** — Prosi o ustalenie, że świadek zeznał przed sądem śledczym, iż mówca Tarkowski wspominał o przodowniku, który obcina uszy.

**O przodowniku**

Świadek — Jan Karkowski, wydawca II Brygady Urzędu Śledczego mówi o zeznaniach P. P. S. C. K. W., na które był delegowany i na których przemawiali posłowie Barlicki i Dubois.

Wypytując o przemówienia mówców na wiecach, prok. Grabowski, mówiąc o oskarżonych, używa tylko nazwiska. Mówi więc zarpiast oskarżony Barlicki, lub pan Barlicki poprostu Barlicki.

Wytłumaczenie oskarżonego Barlickiego, który zwraca się do przewodniczącego.

Panie przewodniczący, protestuję przeciwko używaniu mojego nazwiska przez p. prokuratora Grabowskiego bez użycia wymaganej formy, określenia oskarżonego, albo, jak się w kulturach słowiańskich praktykuje, pan Barlicki.

Przewodniczący: — To rzecz prokuratora, ja nie mogę wpływać na to.

Mimo to prok. Grabowski demonstrować nazywa oskarżonych tylko nazwiskami. Mówi więc Barlicki, Dubois.

Wytłumaczenie to ostrzy protest obro-

ny, która zwracając się do przewodniczącego, żąda, ażeby prokurator Grabowski zmienił sposób odzywiania się o oskarżonych.

**Przewodniczący:** — Proszę państwa, abyście nie przerywać, ja nie mogę uciąć p. prokuratora zachowania form.

Na sali powstaje hałas.

Z ławy oskarżonych odzywa się głos p. Liebermana: — Jak pan prokurator będzie starszy, to się sam będzie wstydył tego kroku.

**Adw. Jarosz:** — Proszę o zapamiętanie tych słów. My tu u siebie świadkami, że wejście do tego lokalu znajduje się z podwórza, a sam lokal jest nie na pierwszym piętrze.

**Adw. Sterling:** — Proszę o zapamiętanie tych słów. My tu u siebie świadkami, że wejście do tego lokalu znajduje się z podwórza, a sam lokal jest nie na pierwszym piętrze.

**Adw. Dąbrowski:** — Czy słyszał pan przemówienie Chałupcy, Neubauera, jak powiedział o przodowniku, który obcina uszy?

— Nie, nie słyszałem. O przodowniku czytałem w prasie.

— Ponieważ pan u sądziego śledczego mówił o Chałupcy, Neubauersu, oraz o przodowniku, który obcina uszy, a teraz pan tych rzeczy nie pamięta, jak wytłumaczyć, że nie pamięta szczegółów o Barlickim?

— Do nazwiska jego zapamiętałem mi się.

— Czy tylko nazwisko się panu zapamiętało?

— Nie, nie tylko, pamiętam najważniejsze szczegóły.

— A ogólnie może pan pamiętać?

— Pamiętam szczegóły.

— Więc pan ma taką pamięć, że pan pamięta tylko szczegóły, a nie ogólnie.

**Adw. Dąbrowski:** — Prosi o ustalenie, że świadek zeznał przed sądem śledczym, iż mówca Tarkowski wspominał o przodowniku, który obcina uszy.

**O przodowniku**

Świadek — Jan Karkowski, wydawca II Brygady Urzędu Śledczego mówi o zeznaniach P. P. S. C. K. W., na które był delegowany i na których przemawiali posłowie Barlicki i Dubois.

Wypytując o przemówienia mówców na wiecach, prok. Grabowski, mówiąc o oskarżonych, używa tylko nazwiska. Mówi więc zarpiast oskarżony Barlicki, lub pan Barlicki poprostu Barlicki.

Wytłumaczenie oskarżonego Barlickiego, który zwraca się do przewodniczącego.

Panie przewodniczący, protestuję przeciwko używaniu mojego nazwiska przez p. prokuratora Grabowskiego bez użycia wymaganej formy, określenia oskarżonego, albo, jak się w kulturach słowiańskich praktykuje, pan Barlicki.

Przewodniczący: — To rzecz prokuratora, ja nie mogę wpływać na to.

Mimo to prok. Grabowski demonstrować nazywa oskarżonych tylko nazwiskami. Mówi więc Barlicki, Dubois.

Wytłumaczenie to ostrzy protest obro-

ny, która zwracając się do przewodniczącego, żąda, ażeby prokurator Grabowski zmienił sposób odzywiania się o oskarżonych.

**Przewodniczący:** — Proszę państwa, abyście nie przerywać, ja nie mogę uciąć p. prokuratora zachowania form.

Na sali powstaje hałas.

Z ławy oskarżonych odzywa się głos p. Liebermana: — Jak pan prokurator będzie starszy, to się sam będzie wstydył tego kroku.

**Adw. Jarosz:** — Proszę o zapamiętanie tych słów. My tu u siebie świadkami, że wejście do tego lokalu znajduje się z podwórza, a sam lokal jest nie na pierwszym piętrze.

**Adw. Sterling:** — Proszę o zapamiętanie tych słów. My tu u siebie świadkami, że wejście do tego lokalu znajduje się z podwórza, a sam lokal jest nie na pierwszym piętrze.

**Adw. Dąbrowski:** — Czy słyszał pan przemówienie Chałupcy, Neubauera, jak powiedział o przodowniku, który obcina uszy?

— Nie, nie słyszałem. O przodowniku czytałem w prasie.

— Ponieważ pan u sądziego śledczego mówił o Chałupcy, Neubauersu, oraz o przodowniku, który obcina uszy, a teraz pan tych rzeczy nie pamięta, jak wytłumaczyć, że nie pamięta szczegółów o Barlickim?

— Do nazwiska jego zapamiętałem mi się.

— Czy tylko nazwisko się panu zapamiętało?

— Nie, nie tylko, pamiętam najważniejsze szczegóły.

— A ogólnie może pan pamiętać?

— Pamiętam szczegóły.

— Więc pan ma taką pamięć, że pan pamięta tylko szczegóły, a nie ogólnie.

**Adw. Dąbrowski:** — Prosi o ustalenie, że świadek zeznał przed sądem śledczym, iż mówca Tarkowski wspominał o przodowniku, który obcina uszy.

**O przodowniku**

Świadek — Jan Karkowski, wydawca II Brygady Urzędu Śledczego mówi o zeznaniach P. P. S. C. K. W., na które był delegowany i na których przemawiali posłowie Barlicki i Dubois.

Wypytując o przemówienia mówców na wiecach, prok. Grabowski, mówiąc o oskarżonych, używa tylko nazwiska. Mówi więc zarpiast oskarżony Barlicki, lub pan Barlicki poprostu Barlicki.

Wytłumaczenie oskarżonego Barlickiego, który zwraca się do przewodniczącego.

Panie przewodniczący, protestuję przeciwko używaniu mojego nazwiska przez p. prokuratora Grabowskiego bez użycia wymaganej formy, określenia oskarżonego, albo, jak się w kulturach słowiańskich praktykuje, pan Barlicki.

Przewodniczący: — To rzecz prokuratora, ja nie mogę wpływać na to.

Mimo to prok. Grabowski demonstrować nazywa oskarżonych tylko nazwiskami. Mówi więc Barlicki, Dubois.

Wytłumaczenie to ostrzy protest obro-

ny, która zwracając się do przewodniczącego, żąda, ażeby prokurator Grabowski zmienił sposób odzywiania się o oskarżonych.

**Przewodniczący:** — Proszę państwa, abyście nie przerywać, ja nie mogę uciąć p. prokuratora zachowania form.

Na sali powstaje hałas.

Z ławy oskarżonych odzywa się głos p. Liebermana: — Jak pan prokurator będzie starszy, to się sam będzie wstydył tego kroku.

**Adw. Jarosz:** — Proszę o zapamiętanie tych słów. My tu u siebie świadkami, że wejście do tego lokalu znajduje się z podwórza, a sam lokal jest nie na pierwszym piętrze.

**Adw. Sterling:** — Proszę o zapamiętanie tych słów. My tu u siebie świadkami, że wejście do tego lokalu znajduje się z podwórza, a sam lokal jest nie na pierwszym piętrze.

**Adw. Dąbrowski:** — Czy słyszał pan przemówienie Chałupcy, Neubauera, jak powiedział o przodowniku, który obcina uszy?

— Nie, nie słyszałem. O przodowniku czytałem w prasie.

— Ponieważ pan u sądziego śledczego mówił o Chałupcy, Neubauersu, oraz o przodowniku, który obcina uszy, a teraz pan tych rzeczy nie pamięta, jak wytłumaczyć, że nie pamięta szczegółów o Barlickim?

— Do nazwiska jego zapamiętałem mi się.

— Czy tylko nazwisko się panu zapamiętało?

— Nie, nie tylko, pamiętam najważniejsze szczegóły.

— A ogólnie może pan pamiętać?

— Pamiętam szczegóły.

— Więc pan ma taką pamięć, że pan pamięta tylko szczegóły, a nie ogólnie.

**Adw. Dąbrowski:** — Prosi o ustalenie, że świadek zeznał przed sądem śledczym, iż mówca Tarkowski wspominał o przodowniku, który obcina uszy.

**O przodowniku**

Świadek — Jan Karkowski, wydawca II Brygady Urzędu Śledczego mówi o zeznaniach P. P. S. C. K. W., na które był delegowany i na których przemawiali posłowie Barlicki i Dubois.

Wypytując o przemówienia mówców na wiecach, prok. Grabowski, mówiąc o oskarżonych, używa tylko nazwiska. Mówi więc zarpiast oskarżony Barlicki, lub pan Barlicki poprostu Barlicki.

Wytłumaczenie oskarżonego Barlickiego, który zwraca się do przewodniczącego.

Panie przewodniczący, protestuję przeciwko używaniu mojego nazwiska przez p. prokuratora Grabowskiego bez użycia wymaganej formy, określenia oskarżonego, albo, jak się w kulturach słowiańskich praktykuje, pan Barlicki.

Przewodniczący: — To rzecz prokuratora, ja nie mogę wpływać na to.

Mimo to prok. Grabowski demonstrować nazywa oskarżonych tylko nazwiskami. Mówi więc Barlicki, Dubois.

Wytłumaczenie to ostrzy protest obro-

# Nie szargać i nie poniewierać godności ludzkiej pracownika

W naszej poczcie redakcyjnej Czytelnicy nasi poruszają wszystkie swe bolączki.

proszę nas o rozstrzygnięcie ich mniej lub więcej zawitych problemów życiowych, spowiadają się przed nami z krzywd, jakich doznają, z spotykających ich przykrości.

Stosy listów jakie nadchodzą do naszej redakcji poruszają ogromną ilość życiowych, aktualnych tematów, z wielkim, szacownym dla nas zaangażowaniem.

Wśród owych listów jest bardzo wiele takich, w których Czytelnicy z własnych swych przeżyć i smutnych doświadczeń poruszają sprawę

bardzo przykra, — sprawę poniewierania godności ludzkiej pracowników i pracowników.

Wiele z tych listów umieszczamy — ale nie sposób wszystkich drukować, jest ich tak wiele i tak bardzo osobistych i czasem bolesnych.

Poniewieranie godności ludzkiej pracowników i pracowników, we wszystkich dziedzinach pracy, zarówno w fabrykach, jak i w biurach i urzędach jest

na porządku dziennym. Na ileż to zniewag, na ileż dwu znacznych propozycji jest narazą dziesięć pracujących w fabryce ze strony pana majstra, na ileż przykrości jest narazą tak często ze strony swego szefa urzędniczą, maszynistką czy też stenotypistką, której zupełnie wyrażnie dać się do zrozumienia.

że pozostawanie jej na osadzie, że podwyżka jej pensji zależna jest od jej uległości osobie szefa, od tego

„by nie była głupia”... Nież to razy robotnik fabryczny zostaje zelonym lub nawet spoliczkowanym i musi zamilczeć, zaciśnąć pięści i zdławić w sobie gniew z sponiewierania godności ludzkiej, bo inaczej straci pracę, tę pracę o którą jest tak trudno.

W sposób bardzo wygodny, iż woźny lub niższy funkcjonariusz pobiera pensję nie tylko za pełnienie swych obowiązków służbowych, ale również za usługi prywatne,

jakie „powinien” pełnić poza godzinami pracy na życzenie swego szefa. Woźny ma prawo do tego, by odpocząć, by po ukończeniu godzin swej pracy zapłacić sobie czas, jak mu się tylko podoba. Musi jednak w owych godzinach spełniać obowiązki dla pana dyrektora, bo pan dyrektor jest w mocy oddać go, w razie oporu lub odmowy.

Przytoczyliśmy tutaj tylko kilka przykładów, a ileż takich przykładów można by mnożyć w nieskończoność.

Wielu z naszych Czytelników doznało tego na własnej skórze, wielu słyszy o tem codziennie. Czasu są ciężkie.

o pracę jest trudno. Wyzyskują to niegodziwiec pewne jednostki, którym wyższe stanowisko daje pewien zakres władzy nad niższymi pracownikami. Ulegają więc i śmieją się owi niżsi pracownicy, boją się bowiem

utrąty zarobku.

Przytoczyliśmy tutaj tylko kilka przykładów, a ileż takich przykładów można by mnożyć w nieskończoność.

Wielu z naszych Czytelników doznało tego na własnej skórze, wielu słyszy o tem codziennie. Czasu są ciężkie.

o pracę jest trudno. Wyzyskują to niegodziwiec pewne jednostki, którym wyższe stanowisko daje pewien zakres władzy nad niższymi pracownikami. Ulegają więc i śmieją się owi niżsi pracownicy, boją się bowiem

utrąty zarobku.

Przytoczyliśmy tutaj tylko kilka przykładów, a ileż takich przykładów można by mnożyć w nieskończoność.

Przytoczyliśmy tutaj tylko kilka przykładów, a ileż takich przykładów można by mnożyć w nieskończoność.

Wielu z naszych Czytelników doznało tego na własnej skórze, wielu słyszy o tem codziennie. Czasu są ciężkie.

o pracę jest trudno. Wyzyskują to niegodziwiec pewne jednostki, którym wyższe stanowisko daje pewien zakres władzy nad niższymi pracownikami. Ulegają więc i śmieją się owi niżsi pracownicy, boją się bowiem

utrąty zarobku.

Przytoczyliśmy tutaj tylko kilka przykładów, a ileż takich przykładów można by mnożyć w nieskończoność.

Wielu z naszych Czytelników doznało tego na własnej skórze, wielu słyszy o tem codziennie. Czasu są ciężkie.

o pracę jest trudno. Wyzyskują to niegodziwiec pewne jednostki, którym wyższe stanowisko daje pewien zakres władzy nad niższymi pracownikami. Ulegają więc i śmieją się owi niżsi pracownicy, boją się bowiem

utrąty zarobku.

Przytoczyliśmy tutaj tylko kilka przykładów, a ileż takich przykładów można by mnożyć w nieskończoność.

Wielu z naszych Czytelników doznało tego na własnej skórze, wielu słyszy o tem codziennie. Czasu są ciężkie.

o pracę jest trudno. Wyzyskują to niegodziwiec pewne jednostki, którym wyższe stanowisko daje pewien zakres władzy nad niższymi pracownikami. Ulegają więc i śmieją się owi niżsi pracownicy, boją się bowiem

utrąty zarobku.

Przytoczyliśmy tutaj tylko kilka przykładów, a ileż takich przykładów można by mnożyć w nieskończoność.

Wielu z naszych Czytelników doznało tego na własnej skórze, wielu słyszy o tem codziennie. Czasu są ciężkie.

o pracę jest trudno. Wyzyskują to niegodziwiec pewne jednostki, którym wyższe stanowisko daje pewien zakres władzy nad niższymi pracownikami. Ulegają więc i śmieją się owi niżsi pracownicy, boją się bowiem

utrąty zarobku.

Przytoczyliśmy tutaj tylko kilka przykładów, a ileż takich przykładów można by mnożyć w nieskończoność.

Wielu z naszych Czytelników doznało tego na własnej skórze, wielu słyszy o tem codziennie. Czasu są ciężkie.

o pracę jest trudno. Wyzyskują to niegodziwiec pewne jednostki, którym wyższe stanowisko daje pewien zakres władzy nad niższymi pracownikami. Ulegają więc i śmieją się owi niżsi pracownicy, boją się bowiem

utrąty zarobku.

Przytoczyliśmy tutaj tylko kilka przykładów, a ileż takich przykładów można by mnożyć w nieskończoność.

Przytoczyliśmy tutaj tylko kilka przykładów, a ileż takich przykładów można by mnożyć w nieskończoność.

Wielu z naszych Czytelników doznało tego na własnej skórze, wielu słyszy o tem codziennie. Czasu są ciężkie.

o pracę jest trudno. Wyzyskują to niegodziwiec pewne jednostki, którym wyższe stanowisko daje pewien zakres władzy nad niższymi pracownikami. Ulegają więc i śmieją się owi niżsi pracownicy, boją się bowiem

utrąty zarobku.

Przytoczyliśmy tutaj tylko kilka przykładów, a ileż takich przykładów można by mnożyć w nieskończoność.

Wielu z naszych Czytelników doznało tego na własnej skórze, wielu słyszy o tem codziennie. Czasu są ciężkie.

o pracę jest trudno. Wyzyskują to niegodziwiec pewne jednostki, którym wyższe stanowisko daje pewien zakres władzy nad niższymi pracownikami. Ulegają więc i śmieją się owi niżsi pracownicy, boją się bowiem

utrąty zarobku.

Przytoczyliśmy tutaj tylko kilka przykładów, a ileż takich przykładów można by mnożyć w nieskończoność.

Wielu z naszych Czytelników doznało tego na własnej skórze, wielu słyszy o tem codziennie. Czasu są ciężkie.

o pracę jest trudno. Wyzyskują to niegodziwiec pewne jednostki, którym wyższe stanowisko daje pewien zakres władzy nad niższymi pracownikami. Ulegają więc i śmieją się owi niżsi pracownicy, boją się bowiem

utrąty zarobku.

Przytoczyliśmy tutaj tylko kilka przykładów, a ileż takich przykładów można by mnożyć w nieskończoność.

Wielu z naszych Czytelników doznało tego na własnej skórze, wielu słyszy o tem codziennie. Czasu są ciężkie.

o pracę jest trudno. Wyzyskują to niegodziwiec pewne jednostki, którym wyższe stanowisko daje pewien zakres władzy nad niższymi pracownikami. Ulegają więc i śmieją się owi niżsi pracownicy, boją się bowiem

utrąty zarobku.

Przytoczyliśmy tutaj tylko kilka przykładów, a ileż takich przykładów można by mnożyć w nieskończoność.

Wielu z naszych Czytelników doznało tego na własnej skórze, wielu słyszy o tem codziennie. Czasu są ciężkie.

o pracę jest trudno. Wyzyskują to niegodziwiec pewne jednostki, którym wyższe stanowisko daje pewien zakres władzy nad niższymi pracownikami. Ulegają więc i śmieją się owi niżsi pracownicy, boją się bowiem

utrąty zarobku.

Przytoczyliśmy tutaj tylko kilka przykładów, a ileż takich przykładów można by mnożyć w nieskończoność.

Przytoczyliśmy tutaj tylko kilka przykładów, a ileż takich przykładów można by mnożyć w nieskończoność.

Wielu z naszych Czytelników doznało tego na własnej skórze, wielu słyszy o tem codziennie. Czasu są ciężkie.

o pracę jest trudno. Wyzyskują to niegodziwiec pewne jednostki, którym wyższe stanowisko daje pewien zakres władzy nad niższymi pracownikami. Ulegają więc i śmieją się owi niżsi pracownicy, boją się bowiem

utrąty zarobku.

Przytoczyliśmy tutaj tylko kilka przykładów, a ileż takich przykładów można by mnożyć w nieskończoność.

Wielu z naszych Czytelników doznało tego na własnej skórze, wielu słyszy o tem codziennie. Czasu są ciężkie.

o pracę jest trudno. Wyzyskują to niegodziwiec pewne jednostki, którym wyższe stanowisko daje pewien zakres władzy nad niższymi pracownikami. Ulegają więc i śmieją się owi niżsi pracownicy, boją się bowiem

utrąty zarobku.

Przytoczyliśmy tutaj tylko kilka przykładów, a ileż takich przykładów można by mnożyć w nieskończoność.

Wielu z naszych Czytelników doznało tego na własnej skórze, wielu słyszy o tem codziennie. Czasu są ciężkie.

o pracę jest trudno. Wyzyskują to niegodziwiec pewne jednostki, którym wyższe stanowisko daje pewien zakres władzy nad niższymi pracownikami. Ulegają więc i śmieją się owi niżsi pracownicy, boją się bowiem

utrąty zarobku.

Przytoczyliśmy tutaj tylko kilka przykładów, a ileż takich przykładów można by mnożyć w nieskończoność.

Wielu z naszych Czytelników doznało tego na własnej skórze, wielu słyszy o tem codziennie. Czas

**Każdy ma prawo głosu**

NOTATNIK SKARG

Józefa Gwedy

**SKARZY SIĘ BEZSILNIE MAŻ STALE ZDRADZANY****A JEDNAK KOCHAM JĄ...**

Szanowny Panie Redaktorze!

Zwracam się do Pana z wielką prośbą o radę i prośbę o wydrukowanie mego listu oraz oddanie go pod sąd czytelników i czytelników.

W roku 1923 zapoznałem 16-letnią dziewczynę i pokochałem tak, jak tylko może mężczyzna kochać. Po kilku miesiącach poślubiłem ją chociaż była bardzo biedna, bo oprócz jednej sukienki

i koszuli na sobie

nie miała, jednak wyprawilem wesele i kupilem co potrzeba. Po ślubie stwierdziłem, że moja kochana żona W. nie jest taką jak myślałem, lecz bardzo kochała ją i przebaczyłem wszystko, ponieważ pomyślałem, że ona potrafi ocenić moją dobroć i będziemy szczęśliwi.

Jednak grubo omyliłem się, gdyż po roku czy dwóch już żona zaczęła mnie zdradzać, czego nigdy nie przypuszczałem, ale znalazłem listy miłosne. Przyjacielem był policjant, żona moja chodziła do jego mieszkania, a letnią porą wyznaczała randki w lesie. Dowiedziałem się o wszystkim i przebaczyłem drugi raz, bo przysięgała mi, że nie powtórzy się to więcej, lecz po jakimś czasie w albumie fotografii znalazłem list od brata żony, wspomnianego policjanta i tak było bez końca.

Gdy na ten temat zaczęłem jej coś mówić i prosić aby zaprzestała prowadzić taki tryb życia, to robiła mi straszne awantury, że ludzie z sąsiednich domów słyszeli i wyśmiali ostatnimi słowami. Tu muszę zaznaczyć, że żona moja jest bez żadnego wstydu.

Nie chcę dopuszczać więcej do awantur w mieszkaniu ponieważ jestem urzędnikiem państwowym i bardzo

zależy mi na opinii,

choć i tak już prawie wszyscy koledzy wiedzą jaka jest moja żona, gdyż jeden z nich przyłapał ją na gorącym uczynku w lesie i śmieją się wszyscy ze mnie, jak ja mogę tak cierpieć.

Inny dawno wynędziłby ją z mieszkania na cztery wiatry, lecz mnie szkoda żony jak również i dzieci, których mamy dwoje.

O dzieci zupełnie żona nie dba, chodzą obdarte i brudne, jak coś jej powiem, to znów awantura w mieszkaniu. Jestem obecnie bardzo zdenerwowany tak, że nieraz wprost szału dostaje i zaręczam Panu redaktorowi, że o ile Pan nie dopomóż mi

wybrać z tego bagna,

to przedzielnym później zakończę się tragedią, ponieważ dokąd mogłem powstrzymywać swoje nerwy do cierpienia, a obecnie za nic nie rezygnuję.

Dużo jeszcze miałbym do opisywania o swojej żonie, ale i takich miała, lecz nie będę wszystkich wyliczać, ponieważ za dużo miejsca by to wszystko zajęło. Podać muszę jednak jeden fakt.

Mam swoich rodziców na wsi. W roku 1928 na całe lato wysłałem tam żonę z dziećmi. Pisanie listów

do siebie listy dwa razy na tydzień i jak z nich wynikało byłem pewny, że żona tylko mnie kocha i już nigdy nie zdradzi. Lecz grubo się omyliłem, bo pewnego razu otrzymałem list od swego ojca, który mi pisał: „przyjeżdżaj jaknajprędzej i zabierz tę ładaczkę. Okazało się, że tam na głuchej wsi wynajęła sobie również adoratora.

Jak już zaznaczyłem, jestem urzędnikiem, nie piję wódki, żony również nigdy nie zdradziłem jesz-

cze, bo jestem bardzo religijnym i wiem, że przed ołtarzem przysięgałem tylko jednej swojej kochanej W.

Otrzymuję około 300 zł. miesięcznie, więc za te pieniądze można by żyć nieźle, a jednak tak nie jest, bo żona nie umie się rzadzić. Pienią-

dze wydaje na rozmaite niepotrzebne rzeczy. Oprócz tego dużo nabiera w sklepach spożywczych, galanterijnych

i w piekarni na kredyt, o czym ja nie wiem i mnie nie mówi, a jednak muszę oddawać wszystko, bo mi wstyd.

Gdy coś kupię żonie nowego, to zaraz

rzuci w kącie stare, tak, że nigdy nie ma dobrego ubrania, chodzi brudna i nie dba o siebie. Przez taką gospodarkę jaką prowadzi wpadłem w dług. Chcąc się z tego wydobyc postanowiłem przyjąć na mieszkanie sublokatorów, lecz się bardzo obawiałem, ale żona przysięgała mi, że tylko

mnie jednego kocha

i nikt więcej jej nie potrzebuje, więc usłuchałem i...

— Kochany Panie, nie będę dalej przytaczał Pańskiego listu, gdyż obawiam się igrać z cierpiennością czytelników. Przecież Pańska dobrodusznia graniczy z kompletną naiwnością.

Jakto, znając „romantyczne” usposobienie żony, sprowadza Pan pod swój dach sublokatorów, polegając na jej słowach. Za to kara, którą Pan otrzymał słusznie się Panu należała.

Jednak trzeba obmyśleć jakieś środki ratowania Pana i Jego rodziny.

Dlatego chętnie udzieliłem Panu tak wiele miejsca w Notatniku i zgodnie z Pańskim życzeniem, zwracam się z apelem do wszystkich czytelników i czytelników o wyrażenie swoich sądów.

Kto współczuje nieszczęśliwemu p. S. kiemu z Nowej Wilejki, kto pragnie mu pomóc, kogo irytuje jego słabość w stosunku do niewiernej żony, niech nadeśle jaknajprędzej na ręce J. Gwedy swoje na ten temat zdanie, niech każdy napisze, jakby sam postąpił w podobnym wypadku. Czekamy!

NOWY NACZELNIK

Zwracam się z gorącą prośbą do W. Pana o umieszczenie mego listu w „Notatniku”.

Otóż jestem pracownikiem Urzędu Pocztowego Warszawa... (Numer Urzędu w posiadaniu redakcji).

Pracuję tu już od lat kilku. Dawniej szło wszystko jak się należało, ale nastąpiła naraz zmiana naczelnika. Nowy pan naczelnik zaczyna wprowadzać swoje porządki.

Zaczynają się redukcje pracowników, zmniejszanie pensji i t. p.

— Za oszczędzone na biednym robotniku pieniądze kupuje się chodniki, foteliki podłóg, inne, kwiaty do gabinetu. I to się nazywa oszczędnością?

Było przecież już kilku naczelników i

były lepsze czasy, jednak tego nie robił, bo wszystko jest zbyt ciche, jak dzisiejsze.

Nie mówię już o dumie p. naczelnika. Przechodząc kłaniam się, ale p. naczelnik nie raczy nawet spojrzeć, a cóż dopiero żeby miał porozmawiać, jak to robił inni.

S.

— List funkcjonariusza pocztowego, aczkolwiek może zbyt subiektywnie ocenia celowość i wysokość wydatków na wyposażenie gabinetu naczelnika, jest bardzo ciekawym dokumentem odzwierciedlającym psychikę pracownika, którego obratono nie odpowiedziewać na ukłony, który złożył swemu zwierzchnikowi.

Taki objaw dumy, roztargnienia, czy braku wychowania, zapada głęboko w duszę podwładnego i rodzi uczucia nieprzyjazne.

Panowie naczelnicy wszelkiego autorytetu, warto o tem pamiętać.

**Trybuna Czytelników****Specjalne bezstronne Komisje powinny decydować o redukcjach**

Ciągle się widzi i słyszy o niesumienności i niesprawiedliwych redukcjach. Czas jest wielki, by temu złemu zaradzić. Moim zdaniem w tak ciężkim obecnym okresie redukcje winny się odbywać pod kontrolą powołanych do tego specjalnych Komisji.

Instytucja, która ma zamiar przeprowadzić redukcje, winna powołać zupełnie bezstronne, specjalny Komitet Redukcyjny, któremu należałoby przedstawić akta wszystkich pracowników podpadających do redukcji. Komitet ten winien zbadać personalia kandydatów — kwalifikacje, stan materialny i rodzinny i t. p.

Niestety, dziś w dobie tak wielkiego kryzysu gospodarczego i bezrobocia dzieje się inaczej bo np. p. Dyrektorowi, lub p. Naczelnikowi nie podoba się jakiś pracownik, więc mimo iż jest wykwalifikowanym nie ma zezwolenia żyć, redukuje się go, natomiast pozostawia się na posadach ludzi którzy nie odpowiadają swymi kwalifikacjami, mają inne źródła dochodu, a nawet zdarza się dość często wypadki, że po dwie osoby z jednej rodziny pra-

cuja w jednej instytucji, przez co zamiast serdecznego odnośnienia się do przełożonych, wprowadza taki system demoralizacji i wrogo usposobienie.

Komitet taki czy Komisje naprawdę znalazłby tysiące osób, które w imię dobra Państwa i społeczeństwa powinny opuścić swe stanowiska dla ludzi więcej potrzebujących.

Aleksander Czerwieniec.

**Jeszcze o stosunkach w Pułtusk**

Odpowiedź na niesłuszne zarzuty

W odpowiedzi na list p. t. „J. w Pułtusk” jest tak jak wszędzie, zamieszczony w n-rze z dn. 30 października, pragnę dać pewne wyjaśnienia.

Autor czy też autorka tego listu (dajmy na to autorka), jest widać ową bezrobotną, której nauczycielstwo pułtuskie zabiera posady.

Pisze Pani, że pracują tu „żony mężów na dobrych stanowiskach”. Jeżeli Pani ma na myśli nauczycieli-meżatki, to muszę Panią pouczyć, że ci mężowie „na dobrych stanowiskach” są skromnymi pracownikami państwowymi, a jak ci są wynagradzani, każdy chyba wie. Żony te z rozkoszą nie pracowałyby zawodowo, gdyby ich życie do tego nie zmuszało. Pensje mężowskie, zwykle niewielkie, obecnie poobcinane do ostateczności, nie wystarczają na utrzymanie rodziny.

a jeżeli ktoś ma jeszcze inne obowiązki? Co Pani każe wtedy uczyć nic tym nieszczęsnym żonom pracującym?

Co zaś do dodatkowych „posad” zajmowanych przez nauczycieli, to są one tego rodzaju, że mogą być obsadzone wyłącznie przez nich, jako przez ludzi odpowiednio wykwalifikowanych. W podanej przez Panią liście posad, zajętych przez niektórych nauczycieli, jest pewna nieścisłość, gdyż zajmują oni nie po cztery, ale nawet po sześć i więcej owych „posad”. Zapomniała Pani tylko dodać, że lwia część nie przynosi żadnych korzyści materialnych, ponieważ jest bezopłatna.

Nic Pani natomiast nie wspomina o tem, że gdzie trzeba ludzi do pracy bezinteresownej, tam wszędzie i zawsze stale ofiarują nauczyciele. I nie wykonywa jej tak sobie, bo to przecież darmo, lecz, nie szczędząc siły i czasu pra-

**Kolejowi robotnicy sezonowi proszą o niewstrzymywanie wypłat zarobków**

Kolej jest potężną instytucją, która zatrudnia ogromne masy pracowników etatowych, nieetatowych i sezonowych. Pod względem płacy najbardziej upośledzeni są robotnicy sezonowi, którzy wykonują bardzo ciężką pracę fizyczną za 3 złote dziennie. W sezonie budowlanym rob. sez. pracuje do dni w ciągu miesiąca co wyniesie 60 zł. (łącznie ze składkami na Kasę Chorych), zaś w sezonie zimowym

intensywnie, dając z siebie tyle, że nie napewno ma z intencją nie dale.

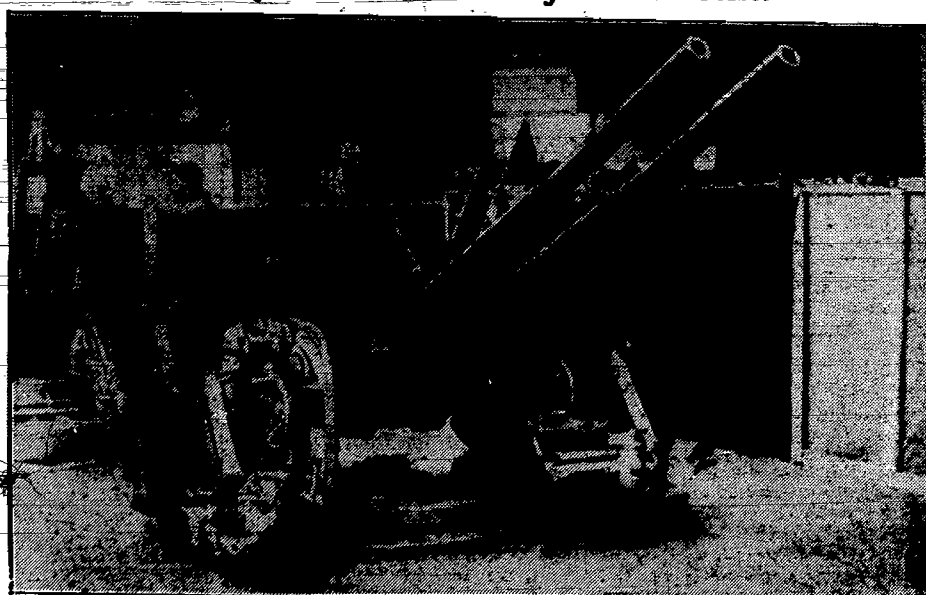
Nie może Pani znieść, że „posada”, która wakowała w bibliotece miejskiej, została — jak się Pani wyraża — „dodana” osobie, mającej dobrą pensję. „Dobra pensja” nazywa Pani 190 zł. miesięcznie, z których trzeba wyżyć, obuć i ubrać siedem osób, a z tego czworo kształcić? Widać, że kochana Pani również była pominięta, a teraz w bezzwłoczności złości miota groźny na Boga ducha winnych ludzi. A wie Pani dlaczego to właśnie osobę wybrano, a nie inną? Otóż dlatego, że ci, którzy rozpatrywali złożone oferty, rozumieli, że biblioteka publiczna nie może być i takiemu towarzystwem — dobroczynniem dla bezrobotnych niewykwalifikowanych, tam trzeba ludzi

znających się na tej pracy. Tak. Nie traktujemy placówek oświatowych jako posadki dla ludzi, znajdujących się — nawet i w ciężkim położeniu materialnym, lecz nienadającym się do tej pracy, gdyż twórcom tych placówek chodzi o ich rozwój, a nie upadek.

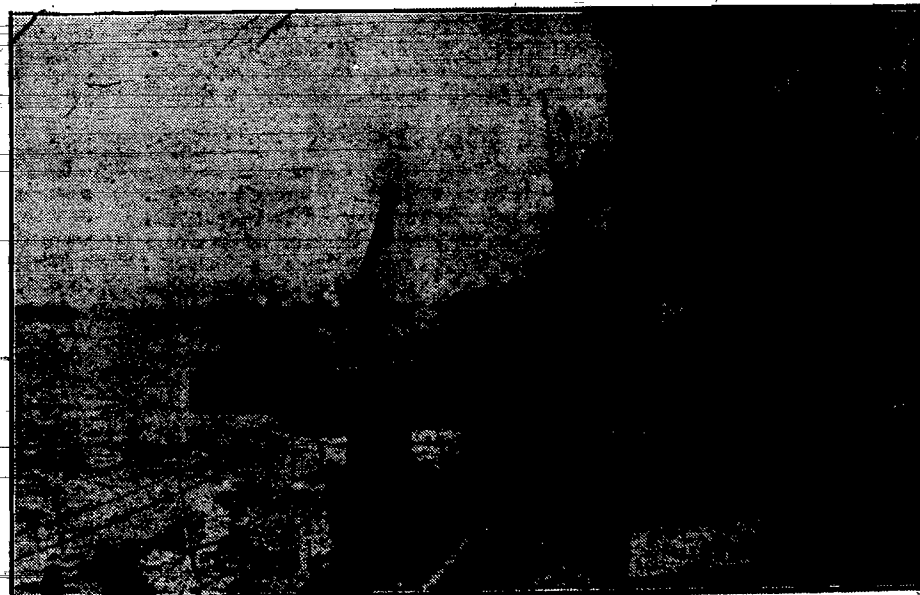
Niech więc łaskawa Pani zrozumie, że gdyby nauczycielstwo nie przyjęło takich „dodanych” zajęć, to bezrobotni również by ich nie otrzymali. W żadnym więc razie nauczyciel nie przyczynia się do zwiększenia zastępów bezrobotnych.

Co do „spacerowania” po ulicach z kwiatkiem na rzecz bezrobotnych; to ma Pani zupełną rację. Wszelkie kwesty są u nas urzędem w niedzielę, która przeznaczona jest na odpoczynek po sześciogodzinowych wysiłkach. Złe więc robi nauczycielstwo, że zamiast odpocząć, ofiarowuje i ten dzień dla dobra ogółu, narażając się później na krytyki.

Niezakwestionowana.

**Okrętowa armata szybkostrzelna**

Na międzynarodowej wystawie morskiej w Paryżu zwraca uwagę znawców szybkostrzelna armata okrętowa, przeznaczona specjalnie dla walki z przeciwnikiem napowietrznym. Jest to zupełna nowość, jeśli idzie o konstrukcję.

**Anglia nie zaniedbuje przygotowań**

Jednocześnie z wielkimi manewrami lądowych wojsk angielskich, odbyły się ćwiczenia mornarskie. Na zdjęciu: dowódca jednego z torpedowców biorących udział w manewrach — na stanowisku obserwacyjnym.

MAREK ROMAŃSKI &amp; MIRKO BORKOWICZ

# POŻOGA NAMIĘTNOŚCI

DZIEJE MIŁOŚCI I WYSTĘPKU

„STRZEŻ SIĘ, IENO MAROCZY!”

Po słowach tych, wypowiedzianych z poświeceniem twarzą się oddech, w pokoju nastąpiła grobowa cisza.

Maciło ją jedynie przytłumione brzęczenie much, brzęczące się w okrytych pajęczynach, jaka od niepamiętnych lat wisiała w rogu sypialni.

Oczy Niki stały się ogromne, straszne. Rozchylone, pobladłe usta z trudem chwytaly powietrze. Chciała coś mówić, wołać, krzyczeć, lecz słowa uwięzły jej w gardle. Chciała się zerwać, uciekać od tego kłopotliwej matki, od strasznej wieści, biec przed siebie, bez celu, być dalej i dalej, być w ucieczce tej zagubić, zatracić straszną świadomość faktu, o którym przed chwilą dowiedziała się.

Hrabia Janusz Płaza - Wierchoński był jej ojcem. Była córką hrabiego Wierchońskiego, pana na Pławowie. Córka a zarazem kochanka.

Odzie uciec, gdzie skryć się przed ohydą tej prawdy...

Przypomniała sobie wypadki owej nocy, kiedy hrabia odwiedził ją w jej sypialni.

Wtedy ten człowiek, ten wychudły, zniszczony rozpustą starzec, któremu oddała swe młode, rozkwitłe wieśniaka urodę ciała, ten wydmuchany arystokrata, z którym w pałacowym palacu pławowskim spędziła noc szaloną, przeklętą — był jej ojcem!

Zarazem druga świadomość, druga myśl, równie straszna jak pierwsza: Ieno Maroczy był jej bratem. Nie kuzynem.

Dlaczego, wobec tego, grał rolę kuzyna? Dlaczego zawiódł ją do Pławowa? Dlaczego doradzał jej, by swymi wdziankami uszyła starca i zmusiła go do małżeństwa. Czy Ieno wiedział?... Czy wiedział o tem, że między nią a starszym arystokratą istniał związek krwi?... Czy był to zbier okoliczności, czy świadoma ohyda, w której kryło się jakieś potworne wyrachowanie?

Oczy dziewczyny zaszkliły się łzami. Szloch wydarł się z piersi.

Płacz ten sprawił, iż chora ocknęła się z półsnu w jaki popadła.

Jak to dobrze... że Ieno wyszedł...

szepnęła: — Zapewne po lekarza... który już nie jest potrzebny... Podaj mi... wody... Nika... Mamy niewiele czasu... a dużo mam... ci... jeszcze powiedzieć. Poznałaś teraz hrabiego... poznałaś go... przez brata... który nie zna twojej tajemnicy. To dobrze... To dobrze się stało... Będzie ci teraz łatwiej pójść do tego człowieka... zażądać... by stworzył ci warunki życia... na tebie jego córce...

Mamo, powiedz mi jedno. Dlaczego dopiero teraz dowiaduję się, że Ieno jest moim bratem?... Dlaczego grał dotąd komedję? Dlaczego kazał nazywać się kuzynem? Dlaczego ty pozwoliłaś na to, wiedząc o tem?

Nie wiem, dziecko... Prosił mnie o to... Mówił, że ma ważne powody... Ieno jest mądry... Nie nie robi bez przyczyny... Zapytaj go o to sama... Usiądź tu blisko, Nika... Opowiem ci to, co jest jeszcze dla ciebie tajemnicą... Dam ci w ręce dowód... że jesteś córką hrabiego Wierchońskiego.

Chora młodziła długo, jakgdyby w swej przyćmionej pamięci starała się odświeżyć

chwile dawnych minionych przeżyć.

Wreszcie zaczęła mówić głosem przerywanym przez zmezczenie.

Białe... to fałszywe nazwisko... Przybrałam je dopiero wtedy... gdy ty przyszedł na świat... Mój mąż... ojciec Iena... nosił nazwisko... Cynga Maroczy...

Usta umierającej chwytaly gwałtownie powietrze. Oddech świzczał w piersiach, rżnął...

— Słuchaj, dziecko...

— Słucham.

— To było tak dawno... Taka młoda byłam wówczas... Wydało mnie za męża, choć nie chciałam tego... Przyszedł na świat Ieno... mój mały, słodki Ieno... Przyszło lat kilka... Cynga już mnie nie kochał... Nie widział niczego poza synkiem... O mnie nie myślał wcale... Byłam taka sama... Synka mi zabrał... Nie pozwolił go mieć przy sobie...

Ciężkie łzy stoczyły się z pod powiek wroźki.

— Nie mogłam znieść takiej męki...

Uciekałam... On zabrał Iena... Wyjechał gdzieś, daleko... Ja, wróciłam do rodziców... Włóczęga... Bieda... Głód... Tesknota za moim małym... Przybyliśmy z obozem do Pławowa... Tam, za pałacem... w lesie, koto sławu... stały nasze szalasy... Wiedziałam to na pewno...

Widziałam — szepnęła dziewczyna.

— To tam... Jak w bajce... Piękny... młody dziedzic... hrabia Januszek... I ja... Przyjechał obejrzeć oboz... Tak go poznałam... I odtąd razem... Kochaliśmy go... I on mnie... Zabrał mnie do siebie... Już nie wróciłam...

do swoich... Tak, jak baka... przeszły te dni szczęśliwe... Kochaliśmy się... na śmierć... Dusza i ciałem należałam do niego... Żyliśmy ze sobą jak małżeństwo...

Dniem i nocą razem... przy sobie... Jeszcze nie było ciębie na świecie... a już on... Januszek sprzykrzył mnie sobie... Już nie byłam dla niego ta... co dawniej... Zanimbyś miał mnie... Uciekał z domu... byle mnie nie widzieć... Wreszcie przyszedł moment... kiedy powiedziałam mu, że mam zostać matką... Wtedy wypędził mnie...

Głos wroźki załamał się, zcichł, przeszedł w niezrozumiały szep.

— Nika... słuchaj... Wyrzucił mnie... Wypędził... Znów tułaczka... Potem ty... przyszedł na świat... Udałam się do Warszawy... Wprawiając mnie z pałacem... ofiarował mi swą pomoc... Odrzuciłam tę pomoc... Uważałam, że postąpił nieczciwie... Później jednak... musiałam do niego napisać... prosić... Uczyniłam to dla ciebie, Nika... Napisał wówczas do mnie list... w którym niechętnie... przyznał się do ojcostwa... Zalać się do niego czek na większą sumę... Od tego czasu... nie już o nim nie wiedziałam... prócz tego, że żyje... bawi się... huła... pławi w rozpucie... Nie pomyślał nigdy o tem... że ma dziecko... owoc swej namigłnej... młodzieńczej miłości... Może nie wie nawet czy jest to syn, czy córka...

Szept zamął na spalonych gorączką ustach.

Nika z przestrachem spoglądała w zmieniłe, oczy matki. Czyżby konała?...

Dalszy ciąg w n-rze jutrzejszym

Nie. Iskierka życia miała się jeszcze w zamierających piersiach starej wroźki.

— W tamtym pokoju... tam... w czarnej szafce... z hebanu... która stoi na etażerce... koło okna... znajdziesz ten list... On ci pozwoli udowodnić... że jesteś córką Wierchońskiego... Jest też tam pierścień... To hrabia Janusz dał mi go kiedyś... dawno... w chwili miłosnego umieszczenia... On będzie także... w twoich rękach... dowodem... A może żyje jeszcze... w Pławowie... stary służący... Jan Kanty... Gdyby zechciał mógłby być także... świadkiem... bo zna historię naszej... miłości... Idź, Nika... do hrabiego... Zażądać by... uznał cię za córkę... by oddał ci należną część majątku... To człowiek... bez czci... Jeśli odmówi ci... nie wahaj się... zagrozić mu skandalem... Masz... przecież... dowody...

Ostatnie słowa wypowiedziała głośniej, jakby wywołując resztę sił. Potem umilkła. Oddech jej cichł z wolna... gasł...

W kącie sypialni coraz ciszej bzykała mucha, szamocząca się w sieci pajęczej.

Otworzyły się szarpnięte mocno drzwi sypialni.

Do pokoju wbiegł Ieno. Za nim kroczył pośpiesznie stary, siwy pan.

— Prędo, panie doktorze, na miłość boską — zwróciła się do tego ostatniego Nika.

Lekarz podeszedł do ciała starej wroźki. Ujął jej wysechłą, żółtą, woskową jakby rękę, leżącą na koldrze. Spojrzał uważnie w zastygłe rysy pomarszczonej twarzy. Potem odwrócił się z wolna do Niki i Iena.

Nika usta otworzył, wiedzieli oboje co powie.

Zabrzmiły ciche słowa:

— Zapóźno zostało wezwany... Ona nie żyje już... Skoczyła przed chwilą...

Na Maroczym słowa te nie zdawały się wywierać większego wrażenia. Na pustkowiu Sahary, wśród poszarpanych skał Riflu tak często śmierć ocalała się o niego, tak często patrzył na śmierć towarzyszy, na krew wsiąkającą w lotne piaski, na szkielety bielejące na szlakach karawan, że przestało to na nim robić wrażenie. Zgon człowieka stał się dlań czymś naturalnym.

Pechył więc tylko swą pyszną głowę i trwał tak chwilę bez ruchu.

Nika tymczasem podniosła się ciężko i osuszyła zapłakane oczy. Spojrzała na brata i twarz jej zastygła nagle w zaciętym wyrazie.

Mosy były spalone. Nie można było odrobić tego, co się stało.

Córka, a zarazem kochanka hrabiego Wierchońskiego, postanowiła wyciągnąć konsekwencje z sytuacji, w jakiej się znalazła.

Przedewszystkiem należało mieć w rękach dowody, o których mówiła jej matka, by nie ubiegł jej przypadkiem Maroczy.

Wyszła do sąsiedniego pokoju. Na wieszaku w miejscu odzyskała czarna kasetkę i znalazła w niej pierścień i połówkę już kartę papieru. Schowała jedno i drugie.

— Strzeż się, Ieno... wyszeptala z zawziętością, która znała jej piękne rysy. Strzeż się „kuzynie”, bo Nika Wierchońska potrafi przeniknąć i zdemaskować twe plany... Strzeż się Ieno... Strzeż się!

— Dalszy ciąg w n-rze jutrzejszym

Z cyklu

## Tajemnice Warszawy

### Kryjówki złodziejskie i siedliska paserów

Wędrujemy dalej po „podziemnej Warszawie”, kryjącej świat występku i zbrodni.

Dziś zajrzymy jeszcze do „melm” złodziejskich i paserskich — a jutro pojedziemy do „Cyru”, tego osławionego domu noclegowego, w którym obok nędzy prawdziwej gnieźdzą się mety i szumowiny wielkiego miasta.

Bardzo często meliny urządzone są w mieszkaniach żon lub kochanek przestępców

odsiadających kare.

Ma to swoje „dobre” strony. Przedewszystkiem wprowadza w błąd policję, która nie zagląda do takiego lokalu.

— Przestępca siedzi — więc po co?

Tymczasem w mieszkaniu samotnej wdowy zbiera się światek przestępcy i przebywa tam, niemal

zupenie bezpiecznie.

Z drugiej strony osamotniona przyjaciółka przestępcy nie ma środków utrzymania. Dzięki urządzeniu meliny znajduje podtrzymuje. Jest to więc swego rodzaju

samopomoc zawodowa.

Wypadki tego rodzaju, są niezwykle częste i stanowią właściwie regułę.

W ten sposób urządzone były

meliny w których krył się sławny bandyta

Wiktor Zieliński.

Miał on zresztą kilka melin z których jedna mieściła się w jego kochanki przy ulicy Okopowej, a druga

na Pradze.

Bardzo licznie gnieźdzą się przestępcy

na Starem Mieście.

Tam, w zaułkach ciemnych ulic, w ciemnych mrocznych kamienicach, kryje „Starówka” świat występku i zbrodni. Są tam nieznane nikomu, niedostępne policji domy schadzek, meliny i mieszkania przestępców.

Krzywe Koło, Bagał, Rybak

są to ulice najliczniej obsadzone. Równie licznie zbiorowiskiem przestępców jest Praga.

Na ulicy Markowskiej, tuż koło dworca Wschodniego, na Brzeskiej, Wreszcie na kanciach wielkiej Warszawy w odludnych okolicach

Nowego Bródna i Pekowizny.

mieszczą się niezwykle liczne siedliska metów wszelkiego rodzaju.

Specjalny gatunek przestępców i melin stanowią

paserzy i ich mieszkania.

Paser jest to swojego rodzaju ku

piec.

Specjalnością jego jest kupno i sprzedaż

przedmiotów kradzionych lub niewyraźnego pochodzenia.

W większości wypadków paserstwem

trudnią się Żydzi.

Przyczyną tego jest małe ryzyko i stosunkowo duży zysk. Paserstwo jest zresztą trudne do udowodnienia. Zazwyczaj paser mimo iż głównym źródłem jego docho-

dów jest skup i sprzedaż przedmiotów kradzionych ma jakieś

zajęcie „oficjalne”.

Sklepić z wodą sodową, handel starzyzną lub coś w tym rodzaju.

Dlatego w razie nagłej wizyty policji paser ma zawsze wytłumaczenia i uzasadnienie swoich dochodów. Niejednokrotnie zdarza się, że wywiadowcy policji wkraczają do naserni

tuż za złodziejami.

Zastają wszystkich w mieszkaniu.

Złodziei i pasera.

A towaru niema.

Najbardziej dokładna rewizja nie jest w stanie ujawnić, ani śladu towaru przed sekunda przyniesionego.

Okaże się, że towar wniesiony jednemi drzwiami —

momentalnie „wyszł”

drugiemi.

Zaniesiono go na przechowanie do innego mieszkania — do najuczciwszych ludzi.

Dla nich paser jest tylko saszadą i właścicielem sklepu, czemuś więc nie wyświadczyć sąsiedzkiej uprzejmości.

Zdarza się dość często że paser „finansule” kradzież.

Tego rodzaju wypadek miał miejsce ze sławną kradzieżą

brilantu Kaweckiej.

Do pewnego pasera przy ulicy Ogrodowej zgłosił się bezczelny złodziejasek i otrzymał „a conto” na robotę.

Wśród branży paserskiej dość licznie reprezentowana jest

„pleć pleką”.

Paserkami zostają częstokroć byłe ulicznice, wdowy po przestępcach lub ich kochanki.

Jest w Warszawie kilka znanych paserek. Jedną z nich Ruch's Fred ma melinę przy ulicy Osielskiej.

Inna paserka, Bronisława Zielonka

jest właścicielką kamienicy i sklepu spożywczego na Ochocie przy ulicy Dobosza.

Jeszcze inna —

Ołga Platonow.

zamieszkała była w głośnej „aford” bandy złodzieiów leśmiskowych, których hersztem był

ex-student politechniki

Aleksander Kacperowicz.

Na melinie Platonowej odkryto wówczas całe sterty rzeczy skradzionych mieszkancom letnisk pod warszawskich.

Częstokroć zawód pasera

lacz się z lichwiarstwem.

Paser, rozporządzając zazwyczaj dużą ilością gotówki, chętnie udziela pożyczek pod zastaw, biorąc za to rzecz, nrosną kolosalnie procenty dochodzące nieraz do

pięćdziesięciu za dzień.

Bardzo znana w sferach wieczy nie potrzebujących pieniędzy jest pewna paserka i lichwiarka, zamieszkała

na Nowym Świecie.

Można u niej sprządać, zastawiać, pożyczyc.

—Co kto chce, byle z odpowiedzialnością.

Inne tego rodzaju zakłady mieszczą się dość licznie przy ulicy Zielnej i Siennej.

Paserzy są nieodłączną i nieodzowną potrzebą zawodu złodziejskiego.

Nieraz rekrutują się oni z pośród byłych przestępców, którym ostatnia kradzież dała spory zysk.

Po odbyciu kary chcą zacząć „uczciwe” życie.

A w każdym razie spokojne. Czasem paserale zakładają stałemu, zasłużonemu złodziejowi, jego kradzieży po fachu.

Wtedy jest on jednocześnie sędzią.

Coś tak jakby „złodziejska emerytura”.

## Półnagi wódz wojujących Indyi

### na przyjęciu u angie'skiej pary królewskiej

W pałacu Buckinghamskim odbyło się wielkie przyjęcie dla uczestników „konferencji okrągłego stołu”, na którym zjawił się również przywódca ruchu wolnościowego w Indiach, Gandhi, w sandałach, przepasane na biodrach

i z białym kosem, osłaniającym jego nagie ramiona.

Przed pałacem zebrały się tłumy ludzi, pragnących obserwować przybycie

400 zaproszonych gości, wśród nich i Gandhiego.

Prócz uczestników konferencji „okrągłego stołu” zjawił się członkowie gabinetu, politycy, dyplomaci, przedstawiciele arystokracji, nauki i literatury.

Król i królowa

przyjmowali gości u wejścia do słynnej galerii obrazów, na pierwszym piętrze pałacu. Gandhi zajął przed pałac w towarzystwie pani Najdu i swego sekretarza.

Został powitany okrzykami przez

FALE RADJA

WARSZAWA. (Dług fal 1411.8 m.). Godz. 11.58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa. G. 12.15: Płyty. G. 14.45: Płyty. G. 15.25: „Kobieta, która czyta”. G. 15.50: Program dla dzieci starszych i młodzieży. G. 16.20: „Tajny ryzyk w wojsku”. G. 16.40: Płyty. G. 17.10: „Triumfalny pochód zwycięzcy”. G. 17.35: Popularny koncert symfoniczny ork. F. W. O. 19.15: „Po rady prawdy dla rolników”. G. 19.30: Płyty. G. 20: Felieton p. t. „11 listopada”. — wył. dr. B. Wieniawa-Błogoszowski. G. 20.15: Koncert popularny. G. 21.55: Skrzynka pocztowa techniczna. G. 22.10: Koncert ze Lwowa. G. 23: Muzyka taneczna.

kluku studentów induskich, znajdujących się wśród tłumy.

Król i królowa rozmawiali po kolei ze wszystkimi niemal przedstawicielami Indii. Gandhi również uzyskał

chwilę rozmowy z królową,

poczem odjechał natychmiast, jeszcze przed podaniem herbaty i udał się do mieszkania swego w Knights bridge.

Jak wiadomo, pytam, czy Gandhi zjawił się na tem zebraniu królewskim w swym demonstracyjnym stroju, czy nie, już na długo przed otwarciem konferencji „okrągłego stołu”

z niezwykłym taktem

jako rzecz zupełnie zrozumiałą i naturalną.

Wroczyście szopenowskie w Pa

ryżu. Z okazji setnej rocznicy przybycia do Francji Fryderyka Szopena, w niedzielę 15 listopada, wyruszy z kościoła polskiego w Paryżu piekarnik narodowa na grób wielkiego kompozytora polskiego, na cmentarzu Père-Lachaise.

Angielski statek ratuje Japonczyków. Angielski statek Hermes pośpieszył z pomocą japońskiemu okrętowi Ryujin Maru, który zaczął tonąć w wodach chińskich. Załoga angielskiego statku z narażeniem własnego życia uratowała 8 ludzi załogi statku japońskiego, rzuconego wiehłą na skały podwodne blisko Pochow.

Z Londynu do Paryża w 96 minut. Na linii Londyn — Paryż zaczyna już w najbliższym czasie kursować pospieszne samoloty, które będą

zabierało głowę

zarówno polityków angielskich jak „towarzystwa” londyńskiego.

Był to, który uważał, że Gandhi, któremu nie są obce zwyczaje europejskie, i który odebrał wycho-

wanie w szkołach angielskich, nie odważy się zjawić przed obliczem króla

niemal nagi.

Tymczasem okazało się, że Gandhi nie cofnął się przed tą manifestacją, ale, co więcej, para królewska przyjeżdża

z niezwykłym taktem

jako rzecz zupełnie zrozumiałą i naturalną.

## Więści ze świata:

Uroczystości szopenowskie w Pa

ryżu. Z okazji setnej rocznicy przybycia do Francji Fryderyka Szopena, w niedzielę 15 listopada, wyruszy z kościoła polskiego w Paryżu piekarnik narodowa na grób wielkiego kompozytora polskiego, na cmentarzu Père-Lachaise.

Angielski statek ratuje Japonczyków. Angielski statek Hermes pośpieszył z pomocą japońskiemu okrętowi Ryujin Maru, który zaczął tonąć w wodach chińskich. Załoga angielskiego statku z narażeniem własnego życia uratowała 8 ludzi załogi statku japońskiego, rzuconego wiehłą na skały podwodne blisko Pochow.

Z Londynu do Paryża w 96 minut. Na linii Londyn — Paryż zaczyna już w najbliższym czasie kursować pospieszne samoloty, które będą

przebywały tę przestrzeń w przeciągu 96 minut, podczas gdy teraz podróż ta trwa 2 i pół godziny.

Największą szybkość użytych na tej linii samolotów wynosić będzie 150 mil. Przewidziane jest użycie tych samych maszyn na linii Londyn — Marszja, którą to przestrzeń przebywałyby w przeciągu 5-ciu godzin.

Stracił kochankę ze skały. Ze stromej skały w pobliżu Stuttgartu spadła przed kilku dniami 18-letnia Hildegarda Babel i poniósł śmierć na miejscu. Początkowo uważano to za nieszczęśliwy wypadek. Dochodzenia policyjne jednak wykazały, że biedna dziewczyna padła ofiarą swego kochanka, 25-letniego Arnolda, z którym przeżył dłuższy czas utrzymywana stosunek miłosny. Arnold przyznał się do winy.

